



Alicja Pawlicka i Gustaw Holoubek w scenie ze sztuki „Trąd w Pałacu Sprawiedliwości”

Wątpliwa sprawie- dliwość

DWIE WOJNY ŚWIATOWE, rozegrane w naszym stuleciu, wstrząsnęły osadami świata, wywróciły na nić wszystkie wartości i dogmaty, obowiązujące w wieku XIX. Wobec dylematu najtrudniejszego stanęło sądownictwo, znalazł się wymiar sprawiedliwości. Znalazienie nowego języka sądowego, który liczyłby się z dokonanymi przemianami społecznymi, politycznymi, a przede wszystkim z powstaniem zupełnie nowego człowieka, okazało się zadaniem ponad siły. Wymiar sprawiedliwości z całym swoim średnowiecznym aparatem, z kodeksami, będącymi jedynie odmianami zbiorów praw z okresów przedwojennych, z togami, perukami i beretami, sprawia wrażenie jakiegoś groteskowego anachronizmu.

Poza tym sprawiedliwość, zwłaszcza tam, gdzie rządy sprawuje kapitalizm, zzerana jest w okresie, który przeżywamy, przez gangrenę przekupstwa. Aparat sądowy, niezależnie od swoich chęci i zamiarów, nie jest w stanie przeciwstawić się potędze koncernów i trustów, rozporządzających zawrotnymi środkami finansowymi. W rezultacie świat zachodni raz po raz jest widownią olbrzymich skandałów korupcyjnych, w których sądownictwo odgrywa rolę bardzo odległą od zaszczytnej. Wielcy przestępcy finansowi, mający na sumieniu szarych ludzi, którzy im zaufali, na ogół znajdują w sądownictwie krajów Zachodu łagodność i pobłażanie. Raz po raz mamy do czynienia z procesami na tle nadużyć finansowych, w których sądy, zastaniając się względami proceduralnymi, wyłażą po prostu ze skóry, aby wielkim oszustom, wielkim kombinatorom i aferzystom nie stała się „krzywda”.

Spraw i wypadków tych jest cały legion. Kto miał sposobność śledzić aferę finansową ogromnego banku węgierskiego, finansowanego przez rządzącą we Włoszech demokrację chrześcijańską, kto zna sprawę wielkiego aferzysty austriackiego Hasebachera, który zdobył ogromną fortunę dzięki przekupywaniu obu stronniców austriackich, wchodzących w skład koalicji: chrześcijańskiej demokracji i socjal-demokracji, ten nie ma wątpliwości, że sądownictwo, orzekające w tych sprawach, robiło i robi wszystko, żeby winnych nie spotkała kara zbyt surowa. A ile trzeba było nacisków, żeby w Niemczech zachodnich władze sądowe zajęły się najbliższym współpracownikiem Adenauera, panem Kilbem, który dla swego szefa i dla siebie przyjmował

od firm samochodowych podarunki w formie najwspanialszych, najbardziej luksusowych maszyn!

Uwagi te nasuwają się w związku ze sztuką Ugo Bettiego „Trąd w pałacu sprawiedliwości”, której prapremiera polska odbyła się niedawno w Teatrze Kameralnym w Warszawie. Betti, przez długie lata pełniący we Włoszech urząd sędziego, zajmuje się w swym utworze, osadzonym gdzieś poza Włochami, rozgrywanym się w naszych czasach, ręką zgnilizny i przekupstwa, które toczy sądownictwo. Pod płaszczykiem sztuki sensacyjno-kryminalnej autor włoski ukazuje sąd wyłącznie od strony tych, którzy wymierzają sprawiedliwość. Grupa sędziów, z którą spędzamy wieczór teatralny, bardzo zróżnicowana, składająca się z bardzo różnych indywidualności i charakterów, robi wrażenie jakiegoś osączonego oddziału. Wszyscy ci sędziowie, z których większość trzęsie się ze strachu o swój byt i swoją karierę, sprawiają wrażenie, jak gdyby pozostawali pod ciśnieniem jakiegoś gigantycznego tłoka. Tłokiem tym jest niewidzialna, nie ukazana przez autora potęga pieniądza, rodząca mechanicznie nadużycia i przekupstwa. Ugo Betti demonstruje widzowi, w jaki sposób tryby tej bezlitosnej maszyny łamią charaktery, jak gdyby zmuszają do nadużyć i przekupstw. Nie chodzi tu o to, kto w tym zespole naprawdę dopuścił się występku, kto jest przestępcą rzeczywistym. Betti mówi nam w swym utworze, że wszyscy ci ludzie, wrznięci w aparat sądowniczy, są, jeżeli nie przestępcami faktycznymi, to potencjalnymi. Poza tym w podtekście sztuki można wyczytać, że cały ten zespół sędziowski o bardzo różnych poziomach intelektualnych, nie jest po prostu w stanie wyjść poza krąg własnych spraw, własnych interesów i własnych korzyści.

Betti nie daje obrazów, w których sędziowie stykają się z szarą masą, ale wizerunek ich jest tak jasny i wyrazisty, że nie trzeba zbyt wybujałej fantazji, aby odpowiedzieć na pytanie, jak się ci sędziowie odnoszą do tych, których sądzą.

Dobrze się stało, że sztuka Bettiego, ciekawie ujęta, nie pozbawiona jednak, zwłaszcza w akcie trzecim, mglistego mistycyzmu i frazeologii, została ukazana widzowi polskiej. Wszystko, co wzbogaca naszą wiedzę o sprawach mało znanych, często świadomie zaciemnianych i zniekształcanych, jest cenne nie tylko jako materiał poznawczy.

Teatr zaopiekował się utworem Bettiego, będącym sztuką dyskusyjną, niezwykle pleciołowicie. Publiczność warszawska miała okazję zapoznania się z nieznanym sobie aktorem, Gustawem Holoubkiem, który gra rolę czołowa. Nie będzie przesadą jeżeli powiemy, że od lat już nie mieliśmy do czynienia z takim mistrzostwem zarówno w ucieciu postaci, jak i w prowadzeniu dialogu. Dialog Holoubka na wskroś nowoczesny, pozbawiony cienia choćby patosu czy efekciarstwa, żywy, soczysty, ukazuje całego człowieka. Tego, co Holoubek mówi i co przeżywa, słucha się z najwyższym napięciem i zainteresowaniem.

JACEK FRÜHLING